Rok X. Dnia 25 stycznia 1937 r. Nr. 2



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

W dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Prof. IGNACEGO MOŚCICKIEGO

HARCERSTWO SKŁADA SWOJEMU NAJDOSTOJNIEJSZEMU PROTEKTOROWI WYRAZY HOŁDU I ODDANIA ORAZ DO ŻYCZEŃ PŁYNĄCYCH NA ZAMEK WARSZAWSKI OD CAŁEGO NARODU DOŁĄCZA SWOJE.

Poniżej przytoczone słowa naszego Przewodniczącego uprzytomni nam w tym dniu, jak wielkie zaufanie pokłada Pan Prezydent I. Mościcki w Harcerstwie. Na zaufanie to postaramy się odpowiedzieć rzetelną i wytrwałą pracą.

„...Trzeba rozbudować tęczowy most między pierwszą epoką walk o niepodległość i współczesnym okresem zmagań polskiego narodu o rzetelną i istotną moc Państwa. By dobrze spełnić czekające nas w tej chwili zadania, trzeba wykazać wielki hart ducha i czynną miłość ideałów, wytrwałość i umiejętność w pracy, a zatem utrzymać te wszystkie wartości, które nam dały wolność przez zasłużone, wywalczone zwycięstwo. Nie dawno, bo tydzień temu — na Zameczku we Wiśle tak mówił do mnie Wielki Protektor i Przyjaciel Harcerstwa, Pan Prezydent Rzeczypospolitej: „Sprawa młodzieży w Polsce — to istotnie czołowe zagadnienie. Potrzeba nam w tej dziedzinie dobrze przemyślanej i wykonanej pracy. Harcerstwo, które na tym odcinku uzyskało tak piękne rezultaty, może bardzo wiele zdziałać dla przyszłości Polski...“.

Katowice, 23 marca 1936 r. *DR. M. GRAŻYŃSKI*
Przewodniczący Z. H. P.

(Księga Pamiątkowa 25-lecia Harcerstwa w Lubelszczyźnie)

ROZKAZ NACZELNIKA HARCERZY

L. 3 z dnia 15 stycznia 1937 r.

Kochani Druhowie! Po sześciu latach służby opuszczam stanowisko Naczelnika Harcerzy.

Zdecydowałem się na to ze względów zasadniczych: kierownicy pracy muszą co pewien czas zmieniać się — wymaga tego żywotność i intensywność życia i pracy harcerskiej.

Ponadto zmuszają mię do tego sprawy, związane z moim zawodem, który pozostawia mi zbyt mało czasu na pełnienie tak odpowiedzialnej funkcji Naczelnika.

Odchodzę spokojny, gdyż oddaję pracę w ręce wypróbowanego harcerza i doświadczonego harcmistrza, druha Zbigniewa Trylskiego.

Kiedy patrzę wstecz, z radością stwierdzam ogromny dorobek Związku w ostatnich latach. Wspólna to nasza zasługa, bo wspólną pracą zdobyta, pracą wszystkich — od najmłodszych do najstarszych przede wszystkim zaś wysiłkiem ofiarnych gron instruktorskich pod przewodnictwem i przy wybitnej współpracy Przewodniczącego Związku, druha Michała Grażyńskiego. Żegnając Was, Kochani Druhowie, pragnę poruszyć kilka spraw zasadniczych.

Ambicją Harcerstwa jest dać przydatnych Polsce ludzi, — jak przed tem daliśmy dobrych żołnierzy w walkach o Niepodległość. Zwracam się do wszystkich od najmłodszych druhów do najstarszych harcmistrzów, i do Was Braci poza granicami kraju: z e w r z y j c i e s i ę w s o b i e, a b y ś m y t e n c e l o s i ą g n ę l i.

Nie obawiajcie się trudów, — podejmujcie je z radością. Od najmłodszych lat ochoczo i radośnie bawcie się, ochoczo i radośnie uczcie się, ochoczo i radośnie pracujcie. Wyrośniecie na zdrowych i pogodnych ludzi, dobrych fachowców, zadowolonych z życia.



Ale to nie wszystko. Musimy sięgnąć głębiej, musimy odnaleźć w sobie ducha prawdziwego człowieczeństwa. Spojrzymy wówczas szerzej na świat, staniemy się dzielnymi i prawymi szermierzami dobra i sprawiedliwości. Będziemy uświadomionymi obywatelami, przykładającymi swoją cegiełkę do budowy Polski.

A w razie potrzeby pójdziemy bohatersko bić się za Polskę i zwyciężać.

Żegnam Was. Dziękuję za współpracę, zwłaszcza najbliższym współpracownikom Głównej Kwatery i Druhom Komendantom Chorągwi.

Harcerze! Życzę Wam, abyście mieli dość siły i hartu ducha, by wytrwać w bezinteresownej i ofiarnej służbie Polsce. Czuwaj.

Naczelnik Harcerzy

Ż Y C Z E N I A N A C Z E L N I K A

Właśnie na przełomie Starego i Nowego Roku długoletni nasz Naczelnik dh. Antoni Olbromski oddaje mi swą służbę. Ślę więc wszystkim drużynom, wszystkim od zuchów do najstarszych harcerzy, zarówno w Polsce, jak i na dalekiej obczyźnie, moje najlepsze życzenia powodzenia w rozpoczynającym się Roku. Każdej drużynie (gromadzie czy kręgowi) życzę dobrego rozwoju, radości, dobrych obozów i wycieczek. Każdemu z Was powodzenia w Waszym życiu osobistym w Waszych rodzinach i pracy szkolnej czy zawodowej. — A jeżeli kogoś spotkają chwile ciężkie, wówczas życzę, aby nie zapomnieli o skautowym uśmiechu, który Wam pomoże wybrnąć z nich i przetrwać.

Kiedy zaś Rok ten minie, wówczas chciałbym, aby każdy z nas mógł sobie powiedzieć, że roku nie stracił,

że znowu trochę lepiej poznał Polskę i jej ludność, aby im móc lepiej służyć,

że umiał służyć innym swoją pomocą, aby ulżyć im w trudzie lub nędzy — i tę nędzę umiał znaleźć,

że postąpił naprzód w swym wyrobieniu wewnętrznym,

że w swym wykształceniu osobistym postąpił naprzód, aby Polska miała z niego dobrego pracownika-obywatela,



że zyskał na sile i zręczności, aby być dzielnym i zdrowym, a w potrzebie móc stanąć w szeregu wojskowym,

że miał też liczne chwile radości i wesołości,

że znalazł sobie przyjaciół, czy to wśród harcerzy w Polsce, czy wśród Polaków za granicami, czy wśród braci skautów na szerokim świecie, do czego nas zachęca Skaut Naczelny Świata.

A wszystkie te powodzenia i zadowolenie wewnętrzne zależy przede wszystkim od nas samych i od żywej działalności naszych zastępów i drużyn.

Zawsze „bądźcie gotowi“ — czuwajcie!

Naczelnik Harcerzy

FELIKS DANGEL

ZAJĘCZA DOLA

Trudno by opowiadać wieloletnie bytowanie Kajtusia w moim domu. Chodził, jak psiak po pokojach, gdy chciał się zdrzemnąć, to wskakiwał na kanapę, a co najdziwniejsze, żył w cudownej zgodzie z jamnikiem Krukiem no i ze mną, któremu się plątał między nogami. Starsi podziwiali Kajtusia i mieli o nim różne zdania. Mój wuj, zapalony myśliwy, twierdził, że to „rozpusta" trzymać zająca w domu i że z nastaniem jesieni on pierwszy przyjedzie do nas, by Kajtusia zastrzelić, ale mówił to żartobliwie, bo zatwardziałe jego serce myśliwskie zmiękczył Kajtuś, który mu kiedyś wskoczył na kolana i przytulił się z zaufaniem. Opowiadał mi wuj, że zając to wielki niszczyciel, że zimą, gdy śniegi pokryją grubą warstwą śniegu pola, zające zbiegają do młodych sadów i ścinają młode owocowe drzewka, że w Australii dzikie króliki i zające tak się rozmnożyły, że niszczyły wszystkie sadzonki i zasiewy i że królewski zarząd kolonialny, musiał delegować specjalną dywizję piechoty, ażeby wypowiedziała wojnę tym gryzoniom, że zając wreszcie, jak i jego pobratymiec, dziki królik, jest zwierzęciem, które roznosi jakąś tam chorobę po polach, że to nicpoń i włóczęga.

Przysłuchiwałem się tym opowiadaniom wuja Tomasza, a i Kajtuś, jak gdyby nasłuchiwał historii swej rodziny, ruszając ciągle nosem, i otwierając z przerażenia swoje wielkie, bronzowe oczy.

Aż tu któregoś dnia, o wczesnym przedwiośniu Kajtuś powędrował w pole. On, tak zawsze łagodny i oswojony, który wędrówki swoje na dziedziniec ograniczał tylko do kilku skoków, powracając zaraz do domu, poszedł daleko w gazony kwietne poza budynek cieplarniany, w nagie krzaki agrestu, prześlizgnął się przez sztachetę i pokicał w daleki świat nagich pól.

W zajęczym jego serduszku zrodziła się dziwna, niepokojąca tęsknota za nieznaną przygodą, a wiatr, co szumiał w pożółkłych badylach kukurydzy, niósł mu wieść tajemniczą, zew niezrozumiały, melodię pól i poszept zagajników, które go wołały ku sobie.

I tu się zaczyna wielka podróż życiowa Kajtusia, podróż, w której pozna świat dziwny, świat piękny lasów i pól.

Świat, który mi zająca już tylko na chwile ostatnie jego życia przywrócił.

Kiedy wyruszył na samotną wędrówkę i kiedy go wchłonął las, zdawało się że zapomniał swojego bytowania wśród ludzi, że młodość spędzona wśród istot dwunogich które mu się wydawały tak ogromne, przeszła gdzieś w krainę nieistnienia, jak sen zapomniany. Zwierzęta naogół pamiętają źle. Istotom, którym nie daną jest dziedzina abstrakcyjnego myślenia, które zamknięte są w granicach obserwowania rzeczywistości świata nas otaczającego, kraina fantazji, w której przebywa wspomnienie jest omal że niedostępną. Budzi ją i powraca do życia tylko rzeczywisty powrót zdarzeń wplątanych do krótkiego życia zwierzęcego. Tak było i z zającem. Gdy poraz pierwszy kicając wpadł na leśną porębę, która ciągnęła się w sąsiedztwie pól, nie wiedział o lesie nic, jak nie wie o nim chłopiec w mieście wychowany, który tylko rzadko do lasu zagląda. Nie wiedział też nic o złocistym rycerzu tej poręby. A rycerz ten władał nią zapatrzony zawsze czujnie w to, co się na brzegu lasu dzieje, ponury samotnik i śpiewak nocy, uszaty puhacz. Podzielił się swoim królowaniem z innym krwawym zdobywcą pól — jastrzębiem i tak jak tamten unosząc się na nieruchomych skrzydłach ponad rżyskami i rola, tak ten tutaj w lesie był bezwzględnym władcą drobiazgu, który się czaił po krzakach i mchach pod korzeniami i w gałęziach.

Szare myszy płaciły mu haracz codzienny kilku ciałkami swych braci, ptasie matki, słysząc o zmierzchu jego myśliwską fanfarę, tuliły do puszystej piersi swój drobiazg, a nawet dla lisa sprytnego łajdaczyny, co z kradzieży żył i żadnemu sędziemu ze swych uczynków się nie usprawiedliwiał, głos puhacza był dziwnie nienawistny i napawał go lekem. Dziwny to był ten rycerz leśnej polany... puhacz. Przyszedł na świat w gnieździe, usłanym przy spróchniałej gałęzi świerków, wykluł się z jajka wraz z drugim bratem czy siostrą z którym już w gnieździe toczył zawzięte walki, o łup, który przynosiła matka, ale gdy tylko porosły mu na barkach skrzydłowych pierwsze lotki, matkę i gniazdo porzucił i ciężko się unosząc na swym bezszelestnym locie poszybował z gniazda. I nigdy już do niego nie wrócił. Był samotnikiem z urodzenia i upodobania, wiódł żywot leśny, nigdy w jednym miejscu nie nocując, tylko jak nocny włóczęga o zmierzchu przenosił się z kwartału leśnego do kwartału, zawsze niezadowolony z siebie, zawsze głodny i w walce nieustępliwy. Takim już go stworzyła natura. Miał zabijać wszystko to, co słabe i wątłe, miał dywan jodłowego lasu oczyszczać z martwych ciał, miał uczyć drobiazg leśny przezorności i umiejętności się chronienia, w wielkiej maszynie życia leśnego, może najmniej sympatyczny ale jakżeż bardzo konieczny dozorca. Nie lubiły go nawet wrony, które chmarą w zimie nad las zlatywały, a którym on wiosną drobiazg z gniazd słanych na drzewach cmentarnych wybierał, nienawidziły go jastrzębie, które niesyte połowu na polach, szybowały czasami na leśną polanę, ażeby tam zapolować na nornice i myszy.

Nie słyszał o nim i nigdy go nie widział zając.

Spadł pierwszy śnieg i posypał jak cukrem poduchy mchu, coraz to zimniej było na otwartych miejscach i szarak coraz to chętniej wybierał zaciszny gąszcz pod którego gałęziną wygrzebywał sobie niewielką kotlinę. Nie daj Boże wiele to takie schronienie ciepła dawało. Nie zamarzła jeszcze ziemia, grzała coprawda w łapki i brzuszek, ale za to wiatr który myszkował po krzakach, dmuchał pełna gębą w uszy i w kark, podnosząc puchowinę sierści, jeżąc ją i doszukując się pod nią ciałka, które zimnymi zębiskami kasał. Z jedzeniem było też coraz to gorzej. Trawy leśne powiedły, skwaśniały, nie chrupały w zębach, stały się mdłe i wiotkie, a tylko czasami, by podjeść jeszcze z południa, należało wybiec na zwiedłą ruń oziminy, która pod lasem po polach zasiana była, ale zając od pewnego czasu przestrzegany jakimś tajemniczym głosem instyktu, nie lubił otwartej przestrzeni, nadewszystko przenosząc miejsca osłonięte.

C. d. n.

KTO NIE OPŁACIŁ PRENUMERATY NA R. 1937, NIE OTRZYMA NASTĘPNEGO NUMERU „NA TROPIE".

JERZY GIŻYCKI

WŚRÓD CZARNYCH

Kraj stawał się coraz bardziej malowniczy. Z okien wagonu rozciągały się piękne widoki. Janek przebiegał wciąż z jednej strony wagonu na drugą ,zachwycając się spływającymi ze skał wodospadami, kępami palm i wąwozami, na dnie których, wśród bujnej roślinności, migotały wartkie potoki.

Na małych stacyjkach barwne tłumy tubylców rozprawiały wesoło. Wciąż słyszało się wybuchy beztroskiego śmiechu. Przekupnie, siedzący na ziemi obok swego towaru, zachwalali złociste banany, orzechy kokosowe, soczyste ananasy lub (prażone?) orzeszki ziemne.

Po kilku godzinach, pociąg zatrzymał się na sporej stacji Kindia, otoczonej rozległymi plantacjami bananów.

W tym miasteczku mieści się oddział słynnego paryskiego Instytutu Pasteura, w którym uczeni prowadzą badania różnych chorób i szukają sposobów ich zwalczania.

Przechadzając się z ojcem po peronie, Janek zauważył że z wozu bagażowego wyładowują klatkę z wielka małpą. Jakiś Europejczyk, w białym mundurze kolonialnym, z malinowymi patkami medyka na kołnierzu, stał obok, wydając od czasu do czasu rozkazy po francusku, tłumaczone następnie na język tubylczy przez murzyna w podobnym mundurze koloru khaki.

— To jeden z lekarzy z Instytutu ze swym sanitariuszem — objaśniał pan Rylski. — Niestety, dla doświadczeń z nowymi szczepionkami konieczne jest śledzenie przebiegu choroby przed i po zastosowaniu surowicy. Takie próby na ludziach były by zbyt ryzykowne, więc używa się do tych doświadczeń szympansów, jako zwierząt, najbardziej zbliżonych do ludzi i posiadających podobną krew. Jest to przykra konieczność. Zresztą w Instytucie obchodzą się z małpami łagodnie i unikają sprawiania im zbytecznych cierpień.

Janek patrzał ze smutkiem na łagodne stworzenie o mądrym, ludzkim wprost spojrzeniu, które swymi cierpieniami, a może i śmiercią, miało się przyczynić do udoskonalenia nowych metod walki z trapiącymi ludzkość chorobami.

Pociąg znów piął się wyżej. Wreszcie, pod wieczór, dosięgnął Mamu, — najwyższego punktu trasy, skąd ruszał dalej dopiero nazajutrz rano.

Tutaj Janek spostrzegł ze zdziwieniem, że to, co brał z dołu za łańcuch górski, było właściwie rozległym płaskowzgórzem.

— Kraj ten zamieszkuje plemię Fulah — mówił pan Rylski. — Spójrz na tę grupę tubylców. Co cię w nich uderza?

Janek przyglądał się przez chwilę wysokim, szczupłym mężczyznom, odzianym w długie, zwisające prawie do ziemi białe „bubu"; kobietom smukłym i zgrabnym, których wzrost powiększały jeszcze skomplikowane uczesania w kształcie hełmów greckich.

— To chyba nie są prawdziwi murzyni, ojcze. Przecież ich cera jest znacznie jaśniejsza. Niektórzy z nich są koloru mlecznej kawy. Poza tym, rysy ich są bardziej zbliżone do europejskich.

— Masz rację, Janku. Fulahowie mają w swych żyłach sporo krwi murzyńskiej, ale nie są murzynami. Etnologowie, to jest naukowcy, studiujący różne rasy ludzkie, życie oraz obyczaje narodów i plemion, twierdzą, że Fulahowie są metysami, czyli mieszańcami dwóch ras. Są to zapewne potomkowie Hyksosów, plemienia białego, które panowało przez czas jakiś nad Egiptem, na kilkanaście wieków przed Chrystusem. Gdy Egipcjanie zrzucili wreszcie jarzmo Hyksosów, i wyparli ich ze swego kraju, najeźdźcy zniknęli gdzieś w głębi Afryki. Przypuszczają, że udali się oni na zachód, a później na południe i dotarli do żyznych pastwisk na południe od Sahary, gdzie się osiedlili, biorąc nie raz za żony kobiety murzyńskie.

— Czy to możliwe, żeby całe plemię mogło przejść Saharę? — pytał Janek z niedowierzaniem.

— Sahara nie zawsze była pustynią jaką jest dzisiaj. Było na niej niegdyś znacznie więcej wody i roślinności, a niektóre jej części były dość urodzajne. To też pasterscy Hyksosi mogli wędrować swobodnie ze swymi stadami od pastwiska do pastwiska, aż doszli do dzisiejszego Sudanu lub Senegalu.

Pan Rylski, korzystając z przymusowego postoju w Mamu, postanowił odwiedzić swego znajomego, urzędnika kolonialnego, który był naczelnikiem okręgu w odległym o jakieś czterdzieści kilometrów Labé. Jedna z nielicznych dróg kolonii łączy ten punkt z koleją.

Po półgodzinnych poszukiwaniach udało się panu Rylskiemu znaleźć syryjskiego handlarza, który mu wynajął swój samochód — stary gruchot, z rozklekotanym silnikiem i pogiętą, porysowaną karoserią.

Droga była stosunkowo niezła, więc Rylscy jechali dość ostro, chociaż ich „piękny" pojazd stukał i kaszlał, grożąc zdawało się, lada chwila rozpadnięciem się.

Reflektory auta oświetlały od czasu do czasu jakieś stworzenie, które, oślepione blaskiem, zygzakowało bezradnie przed pędzącą maszyną. Raz omal nie przejechali dzikiego królika. Potem znów długa, na krótkich nogach cyweta, — krwiożerczy rabuś nocny, — mignęła przez drogę i zniknęła w krzewach. Lelki spłaszczone na drodze, dosiadywały do ostatniej chwili i podlatywały prawie pionowo z wielkim trzepotaniem skrzydeł, uderzając nieraz o szybę samochodu. Znów kilka królików omal nie postradło życia pod kołami. Potem jakiś nocny ptak, wielkości małej kury, ale na wyższych nogach, zerwał się tuż przy aucie i musnął policzek Janka swymi miękimi skrzydłami.

Wtem, gdy auto wybiegało z za ostrego zakrętu, zakrytego gęstą kępką drzewek, Janek omal nie krzyknął: o jakieś czterdzieści kroków przed nimi — jasno oświetlony silnymi reflektorami — przecinał drogę piękny olbrzymi kot, nakrapiany ciemnymi cętkami. Zaskoczone zwierzę, oślepione nieznanym mu światłem, wahało się jakby przez chwilę, potym paru lekkimi skokami było już w przydrożnych olbrzymich trawach.

— Pantera! — rzucił spokojnie pan Rylski. Jest ich sporo w tych stronach. Są to wielkie szkodniki i nie martwiłbym się wcale, gdyby ten rabuś wpadł pod samochód. Zresztą może lepiej, że tak się nie stało, gdyż nasz gruchot jest tak wielki, że mógłby przy tym wylądować w rowie.

— Napiszę o tym spotkaniu kolegom ze szkoły — myślał Janek. — Wiedzą, że nigdy nie kłamię, jak każdy szanujący się harcerz, więc będą musieli uwierzyć, ale będą dziwić się z pewnością. Tak sobie mijać w aucie panterę, jak u nas cielaka! Co za ciekawy kraj!

Począł marzyć o przygodach, które go czekają jeszcze na „czarnym lądzie".

Z tej zadumy wyrwał go głos pana Rylskiego:

— Widziałeś, jak zwierzęta, oślepione silnym światłem, nie domyślając się nawet zapewne, że poza nim są ludzie, dają się zbliżać na kilkanaście, a nawet na kilka kroków. Wykorzystują ten fakt niektórzy myśliwi i polują w nocy z latarką acetylenową, umocowaną na głowie za pomocą specjalnej opaski. Jest to jednak barbarzyński sposób polowania, odrażający dla każdego prawdziwego myśliwca. Gdyby ograniczono się tylko do szkodników, których trudno nagół spotkać za dnia, — nie miałbym im tego za złe, ale nocne masowe rzezie antylop są czymś poprostu wstrętnym.

Wkrótce zamajaczyły woddali jakieś spore zabudowania, większe aniżeli zwykłe „kazy", czyli chatki murzyńskie.

— Dojeżdżamy do osady Pita — rzucił pan Rylski. — Zajedziemy na chwilę do tutejszego kacyka.

Za chwilę byli przed budowlą o ścianach z „banko", to jest z gliny, zmieszanej ze słomą. Stromy dach słomiany spadał nisko, tworząc rodzaj podcienia.

Na terkot silnika poczęli nadbiegać zaintrygowani murzyni i wkrótce samochód był otoczony zwartym kołem czarnych ciekawskich.

Wtem „seko", czyli stora ze słomy, pełniąca rolę drzwi w domach afrykańskich i to nie tylko tubylczych, ale i wielu „europejskich", uniosła się, podtrzymywana z dwóch stron przez paziów, i ukazał się kacyk, zdążający na powitanie „białych".

Był to wysoki, postawny starzec, w długim białym „bubu", ozdobionym z przodu misternymi wyszywaniami. Na głowie miał białą płócienną myckę. Szedł z godnością, opierając się na wysokim rzeźbionym kosturze, a tłum rozstępował się przed nim z szacunkiem.

Kacyk mówił nieźle po francusku, więc rozmowa mogła się odbywać bez pośrednictwa tłumacza.

(c. d. n.).

ŚNIEŻNA PRZYGODA

W nocy spadł śnieg. Niepokalana biel okryła lasy i pola. Wilki w komplecie zebrały się koło mostu kolejowego, aby wyruszyć na pierwszą śnieżną wyprawę. Tadek, zastępowy, stary wyga obozowy, wysłał jako szperaczy Jurka i Wieśka, sam zaś z resztą zastępu posuwał się wolno za nimi.

Szperacze dumni z wyróżnienia, szli pilnie, bacząc na to, co ich otacza, chowając się za każdym murem, każdym krzakiem.

Dzisiejsza wycieczka była inna, niż zwykle: w zimie, na śniegu, co można robić w lesie? Nikt nie wiedział dokąd idą, ani co będą robili.

Tadek z tajemniczą miną, z mocno wypchanym plecakiem, zbywał pytania chłopców — każąc ciągle uważać i pilnie baczyć.

Wilki minęły Żoliborz, zbliżały się do Bielan, droga stawała się monotonna, i tylko śnieżka, ciśnięta w sąsiada, dawała ujście nagromadzonej energii.

Nagle, na znak szperacza, Wilki stanęły w miejscu, a Tadek, kryjąc się i pełzając, pospieszył do Jurka, który okazywał wielkie podniecenie i wzywał go do siebie rękami.

W stronę lasu, od drogi, prowadziły jakieś ślady. Na świeżym śniegu wyraźnie odbijały się stopy ludzkie, przy samej zaś szosie widć było wyrysowaną głowę wilka oraz trzy literki SOS, ktoś wzywał wyraźnie pomocy.

Po chwili Wilki, tropiąc, posuwały się po obu stronach tajemniczego śladu, tak cicho, że nie spłoszyli nawet igrających wesoło wiewiórek.

Wreszcie znaleźli się w ślicznej, ośnieżonej kotlince, gdzie czekała ich nowa niespodzianka.

Ślady ogniska. Tajemniczy wędrowiec siedział tu niedawno, dym unosił się jeszcze z nad dogasających węgli. Ale nie to było najdziwniejsze. Od ogniska ślady rozchodziły się w dwóch kierunkach. W stronę wzgórz ktoś pojechał na nartach, zaś w stronę lasu udał się człowiek, wzywający pomocy — łatwo można było poznać go po odbiciu charakterystycznych podeszw, podbitych gwoździami.

Skąd się wziął ten drugi? Może siedział na drzewie, powiedział ktoś, a może niósł go pierwszy? — który z nich wzywał pomocy?

Co robić? po krótkiej naradzie podzielono się na dwie grupy — pierwsza pod wodzą Tadka poszła w głąb lasu, reszta z Jurkiem na czele, podążyła za narciarzem.

Chłopcy, nie bacząc na wzrastający mróz, z ogromnym zapałem tropili i szukali dalszych śladów. Jurek dumny z zaufania, bacznie lustrował swój oddział i dla podkreślenia ważności chwili powiedział:

— Pamiętajcie, żeście Wilki. Tadek opowiadał nam o wilkach dalekiej północy — musimy być tak jak one — musimy zwyciężyć.

Wczesny zimowy wieczór zbliżał się szybko — pomimo śniegu robiło się już szaro.

Nagle chłopcy stanęli jak wryci. — Z dala gdzieś z za pagórka ktoś krzyknął. Czekali przez chwilę, pragnąc usłyszeć ponowne wołanie, ale panowała cisza, przerywana tylko odległym krakaniem wron, szykujących się na spoczynek. Harcerzom zrobiło się jakoś straszno. Ale głos Jurka nie pozwolił poddawać się im nastrojom — biegiem — Wilki pognały w stronę zarośli — gdzie odnalazły jakiegoś leżącego na śniegu zemdlałego człowieka. — Dwóch niech go naciera, a wy gotujcie herbatę w namiocie.

— A skąd wziąść wody?

— Śniegu nie masz — dziadu.

Nieznajomy po chwili przyszedł do siebie i serdecznie podziękował chłopcom za pomoc, a na natarczywe pytania Wilków, opowiedział, iż wyruszył rano na wycieczkę narciarską i nie znając lasu, zabłądził. Wreszcie natknął się na wielu łobuzów, którzy odebrali mu narty, a na dodatek pobili.

Chłopcy początkowo chcieli ścigać złodziei, ale okazało się, iż nieznajomy jest tak dotkliwie pobity, iż trzeba go doprowadzić do drogi. Harcerze zachwyceni przygodą, rozgadani, nie zwracając już żadnej uwagi na to, co ich otacza, skierowali się najprostszą drogą w stronę Bielan. Nie dane im jednak było spokojnie wrócić do domu. Na niespodziewających się niczego posypał się nagle grad śnieżek, a wycie wilcze świadczyło, iż reszta zastępu zrobiła zasadzkę.

Kiedy zapał bojowy doszedł do zenitu, a rozradowani chłopcy zaczęli już się tarzać w śniegu — rozległ się gwizdek zastępowego. — Zbiórka. — Gdzie pobity? — nie ma go nigdzie — w czasie zawieruchy wojennej gdzieś zginął. — Ale nie — stoi z dala, uśmiechnięty z nartami, przypiętymi. — Jakto — zawołali zdumieni. — To pan udawał, a gdzież były narty? Pytaniom i opowiadaniom nie było końca. Okazało się, iż tajemniczym nieznajomym był ojciec zastępowego, który symulował, że jest pobity, narty zaś zabrali mu chłopcy, pozostający pod wodzą Tadka.

A jak to było ze śladami — bardzo prosta historia — i jedne i drugie zostawił ścigany. A jak to zrobił? — Zgadnijcie — i napiszcie do „Na Tropie".

CIOTKA ŻÓRAW.

DZIWNA CHOINKA

„Odległość czasu dopełniła się... Puszcza w miejscu obrzędu wygląda cudownie... Wódz wzywa Was głosem tradycji prawieków, która stała się słowem. Przez most zaskrończy powiedzie Was trop „długiej stoby" na miejsce obrzędu. Gwiazda polarna będzie Waszym przewodnikiem.

SZARY WILK

„ Leży Żórawi...".

Nad takim oto listem siadział zamyślony Jurek, syn bogatych rodziców z przemysłowego miasta.

— Dziwni ludzie — mruknął pod nosem — zaczął czytać jeszcze raz otrzymany list, usiłując zrozumieć jego treść. Nie mógł się zorientować, co znaczą określenia „długa stopa" i „zaskrończy most". Zniechęcony odłożył list i myśli jego popłynęły do tych, od których dostał dziwny list.

Oto ubiegłego lata spotkał się przypadkowo z grupą starszych harcerzy, robiących sprawność leśnego człowieka. Zaprzyjaźnił się z nimi, a oni pozwolili chodzić mu na ich watry puszczańskie. Jurek patrzył na ich życie leśne i słuchał ich mowy. Czuł, że to, co widział, zostanie mu na długo w sercu. Zakończenie tego życia zrobiło na nim ogromne wrażenie. Pamięta jak dziś to ostatnie, puszczańskie ognisko, płonące jasno wśród prastarego sosnowego boru, wśród jego sędziwych, mchem porosłych olbrzymów leśnych, wokół którego siedzieli leśni ludzie, poowijani w koce. To co zobaczył i usłyszał zburzyło jego poglądy na życie...

To też, gdy przybył znów w te strony, aby w dworku myśliwskim swoich rodziców spędzić wakacje zimowe, poszedł przede wszystkim do pobliskiego miasteczka, gdzie odszukał Szarego Wilka i tam w miłym pokoiku harcerskim, który tchnął z każdego kąta puszczaństwem, wyspowiadał się ze swego jałowego i pustego życia. Szary Wilk uściskał go serdecznie i wręczył mu list, który kazał otworzyć w dzień wigilijny

Był cichy wieczór zimowy. Cały świat spowity w białe puchy drzemał skuty silnym mrozem. Kryształki śniegu lśniły jak gwiazdy migocące na jasnym nieboskłonie. Było jasno, było cicho i spokojnie...

Przez zaśnieżone pola sunął cicho jakiś cień, wydłużony światłem księżyca, świecącego nad lasem, niczem jasna latarnia Wielkiego Ducha. Śnieg chrzęścił sucho pod nartami nieznajomego, który szybkimi rzutami zbliżał się w stronę zadumanego dworku.

Dwa wilki zerwały się na podwórku i przyjęły nadjeżdżającego rozgłośnym szczekaniem. Uchyliły sie lekko drzwi kuchenne i wyjrzała przez nie stara gospodyni.

— A co tam chcom po nocy!

— Czy jest druh Jurek w domu? zapytał grzecznie nieznajomy.

— Adyć jest. Siedzi sam u siebie w pokoju. Gospodyni wpuściła gościa do sieni i wskazała drogę.

Nieznajomy otworzył bezszelestnie drzwi i obrzucił bystrym spojrzeniem pokój, a na widok rozłożonego na stole listu, oczy jego zabłysły.

— Czuwaj, Jurku! Niech myśli twoje będą myślami moimi!

Przestraszony Jurek zerwał się z krzesła, spojrzawszy ze zdziwieniem na przybysza.

— Tarzan! tyś tu? — krzyknął radośnie na widok przybyłego.

— Szary Wilk kazał mi tu przyjechać, a poco, to napewno wiesz.

— Ach Tarzan, przyznam ci się szczerze, dobrze zrobił Szary Wilk, przysyłając ciebie do mnie, bo niebardzo orientuję się w tym dziwnym liście.

— Uważaj! — rzekł Tarzan, śmiejąc się. — Tu jest napisane, że w dzień wigilijny według tradycji, t. zn. o godzinie 19.00 zbieramy się na półn-c od miasta, jadąc przez most w nasypie, w którym jest gniazdo zaskr ńcze. Od mostu zaś będzie prowadzić ślad długiej stopy, czyli nart.

— Ach, jakie to cudowne, zachwycał się Jurek.

— A więc przypinaj długie stopy i jazda — rzekł śmiejąc się Tarzan.

Dwie młode postacie, wypadły jak bomby z pokoju, na podwórzu przypięli narty i ruszyli ku zgorszeniu gospo dyni w śnieżne pola.

Pierwszy raz jechał Jurek w nocy na nartach. Nigdy nie przypuszczał, że noc zimowa może być tak piękna.

Wkrótce dostali się do mostu, drzemiącego za miastem, nad senną, zamarzniętą rzeką. Rzeka wpadała w las, kryjąc się w jego głębinach. Tarzan stanął nagle, zwracając się do Jurka:

— Widzisz ślad długiej stopy! Popatrz, już przed nami ktoś tu jechał. A może zgadniesz, ilu jechało?

Jurek spojrzał ze zdziwieniem na towarzysza.

— Skądże mogę ci to odpowiedzieć!

— Bardzo łatwo — odparł, śmiejąc się Tarzan. Głębokość śladu, ilość kijków, zgrupowana w pewnym miejscu, pozwala na odczytanie tropu. Kiedyś i ty będziesz rozwiązywał takie łatwe zagadki tropicielskie.

Tarzan pochylił się i pognał śladem w las. Jurek jechał za śladem, starając się nadążyć za towarzyszem. Sunęli przez krzaki, pagórki i doły. Sunęli cicho przez zadumane polany leśne, kierując się w coraz dziksze i bardziej urocze swą dzikością ustronia.

Tarzan oddalał się coraz bardziej, aż wreszcie znikł z oczu Jurka. Jurek podążał teraz sam, jadąc uroczyskami leśnymi w zupełnej ciszy. Oglądnął się raz i drugi, gdyż zdawało mu się, że ktoś jedzie za nim. Ogarnął go strach. Podwoił tempa, lecz ciągle słyszał szelest nart, jadącego za nim osobnika, słyszał nawet jego oddech, lecz nic nie mógł zobaczyć.

Strach zjeżył mu włosy na głowie. Chciało mu się płakać, a grozę powiększył przeraźliwy śmiech puszczyka, który nagle ozwał się tuż za Jurkiem. Krople zimnego potu wystąpiły mu na czoło. Ostatkiem sił dopadł wzgórza i rzucił się wdół, kierując się ciągle za śladem nart poprzednika. W kurzawie śnieżnej wpadł na małą polankę śnieżną i stanął jak wryty.

Na środku polany płonęło małe drzewko, obsypane śniegiem, wśród którego jarzyły się palące świeczki. Śnieg błyszczał i skrzył się najróżnorodniejszymi barwami.

Tak pięknej choinki Jurek nie widział jeszcze!

Ale jeszcze inna niespodzianka czekała Jurka, bo oto z pobliskich krzewów wyjechało pięć postaci, nucąc pieśń wigilijną. Echo pieśni niosło się daleko po lesie, zwiastując światu leśnemu radosną nowinę.

Gdy skończyli śpiewać, Szary Wilk wyszedł uśmiechnięty przed choinkę i spojrzał radośnie po swej gromadce, zaglądając każdemu w oczy.

— Bracia! Znowu obchodzimy razem tradycyjną Wigilię leśną.

— I znowu zebraliśmy się, jak rok temu, aby uczcić tę radosną chwilę na swój sposób. Trzymajmy się naszych leśnych praw, idźmy śmiało naprzód ramię przy ramieniu, tak, jak przystało na polskich skautów, tego wam, moi kochani bracia, życzę!



Następnie Szary Wilk zwrócił się w stronę Jurka i rzekł:

— Tobie zaś życzę, ażebyś wkrótce zasłużył na miano i ażebyś na przyszłą noc wigilijną był takim harcerzem jak i my.

Powiedziawszy to, podszedł do Jurka z opłatkiem i po przełamaniu się, uścisnął go serdecznie. Jurkowi aż łzy zakręciły się w oczach, ale przemógł się, wystąpił śmiało naprzód i rzekł

— Przyrzekam wam, leśni ludzie, że zostanę dobrym harcerzem i że postaram się wczuć w waszą leśna gromadę, poznać leśne życie i przy tej okazji dziękuję wam serdecznie, gdyż teraz mam cel w życiu.

Leśni ludzie otoczyli go zwartym kołem, a gorące dłonie uścisnęły go mocno.

Bardziej szczęśliwym nie czuł się Jurek nigdy. O, jakże pragnąłby być teraz w domu z rodzicami, przy stole wigilijnym, on, który nigdy nie uznawał Wigilii i który nie chciał być w domu w tę radosną dla człowieka chwilę!

Szary Wilk łamał się opłatkiem z resztą. Sypały się życzenia i uściski. Świeczki dopalały się tymczasem i czas było kończyć.

— A teraz do leż naszych rodziców! — rzucił gromko Szary Wilk. Tam należy spędzić resztę tego wieczoru. A ty Jurku ponieważ jesteś sam, bądź tak dobry i jedź do mnie na Wigilię, będziemy ci bardzo radzi.

— Bracia! spotkamy się przy bramie kościelnej na pasterce.

Polanka opustoszała i ucichła, zaś z głębi lasu odezwały się głosy. Jurek usłyszał nagle klangor żórawia, szczekanie lisa, krzyk orła i dziki śmiech puszczyka.

Teraz wiedział już, kto go gonił przedtem. — Dowiedział się dziś, że można wyskoczyć z tropu wbok, przeczekać, aż ścigający przejedzie, a potym podążyć za nim, by mu napędzić strachu śmiechem puszczyka.

TROPY „LEŚNYCH LUDZI"

Władco czarnych robaczków!!!

Tu mówi poszumem prastarej puszczy i jej tropów Ciotka Żóraw vel Tarzan. Władco czarnych robaczków, które biali zwą pismem — czyżby plemię leśnych ludzi zaginęło w naszej Wielkiej Leży! czy może Wielki Duch odwrócił swe oblicze od dzieci lasu, że tak głucho na Twych białych płachtach o ich walecznych czynach na tropach ludzi i zwierząt. Wykopałem topór wojenny wraz z plemieniem moich wojowników. Poszukamy leśnych ludzi i biada Ci Władco, jeśli nasz Zew przejdzie bez echa. Wpadnę do Twej leży i oskalpuję Ciebie i Twoich współpracowników. Narazie przesyłam Tobie i Towarzyszom przyjazny poszum dębowej puszczy i na Twoją cześć plemię moje wypali kalumet pokoju!!! Howng.

Czuwaj! Ruch to życie.
Ciotka Żóraw, wódz Klucza Żórawi,
z leży którą biali zwą Żywiec.

Władca czarnych robaczków do Klucza Żórawi.

Władca czarnych robaczków, któremu na leśnym tropie nadano miano Tygrys Binga, jest Waszym bratem. Ojczyzną jego jest las bukowy i jodłowy wielkich gór. Wychowały go przygody leśnego życia, to też nie uląkł się groźby skalpu. Howng!

Ale Tygrys Binga jest przyjacielem Klucza Żórawi i śle im braterskie pozdrowienie i zapytuje, czy Żórawie będą na wielkich biegach długich stóp, które odbędą się po zmianie księżyca w Wysokich Górach. Jeśli tak, to prosi o odszukanie go. Jeśli nie, to oczekuje od leśnych ludzi nowego posłania.

Również inne plemiona leśne wzywam! Dajcie znać jakie Wasze miano? Jakimi ścieżkami chadzacie?

Czuwaj!

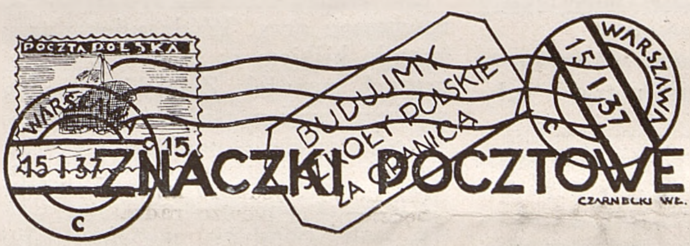
Tygrys Binga
Władca czarnych robaczków.

KONKURS

Kto trafnie dopasuje odpowiednie kapelusze do głów, które widzicie poniżej?



Termin odpowiedzi upływa z dniem 15-go lutego. Odpowiedź winna zawierać wiek i adres stającego do konkursu. Redakcja przygotowała 5 cennych nagród, które będą wylosowane między najlepsze odpowiedzi.



MADAGASKAR

„Za panowania króla Stanisława, mieszkał ubogi szlachcic na Podolu". Nazywał się Maurycy Beniowski, był szlachcicem polskim i węgierskim, konfederatą barskim i królem Madagaskaru. Madagaskar jest to ogromna wyspa, o połowę większa od Polski, leży w pobliżu wschodniego wybrzeża Afryki w połowie drogi między północną Rodezją, a południową Tanganiką.

Odkrył ją w r. 1500 portugalczyk Diogo Diaz, ale nie pozyskał dla swego kraju. Wkrótce po tym, zaczynają się nią interesować Francuzi. Ale aż do połowy 18 wieku nie mogą się tam usadowić na dobre, ustawicznie wypierani przez tubylców. W r. 1772 otrzymuje Beniowski misję podboju wyspy. Zajmuje jej północną część i w r. 1776 ogłasza się królem. Nie poszło to w smak Francji. Beniowski królował 10 lat i w r. 1786 poległ w bitwie z wojskami francuskimi. Przez pewien czas dzierżyli wyspę Anglicy. Aż wreszcie w r. 1895 po zaciekłych walkach z tubylcami, zdobywają Francuzi stolicę wyspy: Tananarive, a w r. 1898 ogłaszają ją swoją kolonią.

Ludność Madagaskaru jest stosunkowo nieliczna: około 4 miliony, w czym zaledwie 26 tysięcy Europejczyków. Na km kwadratowy przypada około 7 głów (u nas 86!). Najstarszą rasą, osiadłą tam, są polinezyjscy malaje. Później napływali Arabowie, Fenicjanie, Żydzi, Hindusi, murzyni afrykańscy, wreszcie europejczycy, w pośród których oczywiście, najwięcej Francuzów.

Wyspa ma kilka większych miast i portów. Stolica, Tananarive, liczy 102 tysiące mieszkańców.

Naturalne jej bogactwa są ogromne. Drzewostan niewielki, bo wyniszczony, ale cenny: sosny, baobaby, heban czarny, palisander, akacja, sandał i wiele innych, nieznanych w Europie gatunków.

Z gór wyłupuje się grafit, mikę, złoto, fosfaże i drogie kamienie, nieco żalaza, ołowiu, niklu, łupków bitumicznych i węgla.

Klimat tej bogatej wyspy nie wszędzie jest dla Europejczyka miły, ale środkowe okolice nadają się dla naszych płuc i krwi znakomicie.

Polska, która zaczyna dotkliwie cierpieć na ciasnotę w swoich granicach, a i sprzedać by mogła to i owo, i kupić, powinna z przyjaciółką Francją pogadać o Madagaskarze. Przecież miejsca tam dość, aż zawiele, sami Francuzi nie zapchają wszystkiego!



Co się tyczy znaczków pocztowych, to kursuje tam, jak wszędzie w koloniach, piękna seria, wydana w r. 1930 i uzupełniona nowymi wartościami w latach 1931, 1932 i 1933. Obrazki przedstawiają wodza plemienia Sakalawów (a), dziewczynę tegoż plemienia (b), tubylczy zaprzęg wołów (c), dziewczynę Sakalawów według tubylczego drzeworytu (d) i Marszałka Callieni (e).

1930 r.	2 centy,	ramka czerwona obrazek brązowy	(a)
	4 „	„ brązowa, obr. liliowy	(a)
	5 centów,	„ zielona, obr. karminowy	(c)
	10 „	„ pomarańczowa, obr. zielony	(b)
	15 „	czerwony	(d)
	20 „	ramka gumiguta, obr. niebieski	(c)
	25 „	„ liliowa, obr. brązowy	(b)
	30 „	niebiesko-zielony	(d)
	40 „	ramka zielona, obr. karminowy	(a)
	45 „	liliowy	(d)
	65 „	ramka oliwkowo-brąz., obr. liliowy	(c)
	75 „	ciemno-brązowy	(d)
	90 „	czerwony	(c)
	1 frank,	ramka gumiguta, obr. niebieski	(b)
	150 franków,	niebieski	(a)
	5 „	ramka liliowa, obr. brązowy	(a)
	20 „	„ gumiguta, obr. niebieski	(a)
1931 r.	1 cent,	niebieski	(e)
	50 centów,	brązowy	(e)
	2 franki,	czerwony	(e)
	3 „	jasno-zielony	(e)
	10 franków,	pomarańczowy	(e)
1933 r.	1 cent,	ramka zielona, obrazek blado-żółty	(c)
	1.25 frank.	„ ultramaryna, obr. brązowy	(b)
	1.75 „	„ brązowa, obr. czerwony	(a)



Nowe legitymacje zuchowe

(Dlaczego są białe?)

Wydział Zuchów Głównej Kwatery Harcerzy wydał w grudniu nową „legitymację zucha“. Jest ona biała i z kolorowymi rysunkami wygląda bardzo ładnie.

Jeden wódz raz mnie zapytał:

— Dlaczego, proszę druha, ta legitymacja jest biała? Przecież to będzie się prędko brudzić. Nie lepsza to taka szara, jak u druhen?

Zastanowiłem się głęboko nad tym zagadnieniem, ale przecież bardzo łatwo znalazłem odpowiedź.

Dlaczego biała? Będzie się brudzić?

A czyż to zielona, albo szara legitymacja sie nie drudzi? Brudzi się, ale mniej znać? To nie jest żaden argument. Nikt nie nosi czarnego kołnierzyka na szyi po to, ażeby nie było znać brudu. Szara legitymacja też się brudzi, jeśli się z nią obchodzić źle.

Nowa legitymacja zuchowa jest biała, ponieważ:

1o — jest przez to piękna, a zuchy, mali chłopcy lubią piękne rzeczy;

2o — trzeba ja zawsze mieć czystą i dlatego to zuchy muszą dbać o swą legitymację;

3o — zuchy będą musiały zawsze mieć czyste ręce, bo inaczej legitymacja by się zbrudziła.

Czy to nie dosyć?

A napewno ktoś inny znajdzie jeszcze inną odpowiedź na pytanie, w tytule zawarte.

d-ń

Taniec Zucha majsterklepki

(mel. „Choć burza huczy“)

PIOSENKA

I 1. Zuch majsterklepka warsztat ma,
2. Pracuje. że aż strach.
3. Hej, stuku - puku! młotek jego gra.
4. Nożyce tną zaś rach, ciach - rach, ciach, ciach!
Refren: 1. Hej hop, brzdęk, stuk, buch, buch,
2. W warsztacie wielki ruch!
bis

II 1. Zuch majsterklepka piosnkę zna.
2. Przy pracy śpiewa ją.
3. Tra lala lala lala uchacha!
4. Pracują zuchy razem z piosnką tą!
Hej, hop i t. d.

III 1. Zuch majsterklepka dzielny chwat
2. Kocha pracę swą.
3. Zbudować on potrafi cały świat,
4. Dlatego wszyscy zuchem jego zwą!
Hej, hop i t. d.

TANIEC: (ułożyła reprezentacja Warszawy na konferencji w Nierodzymiu).

I 1. Koło. Pokazywanie rękoma kształtu warsztatu.
2. Zawijanie rękawów, pokazywanie siły.
3. Marsz w lewo. Naśladowanie uderzenia młotkiem.
4. W marszu naśladowanie ruchami rąk nożyc.
Refren:
1. Koło, wykrok do wewnątrz, bicie obuchem w kowadło.
2. Koło, wykrok do wewnątrz, piłowanie tarcic.

II 1. 2. Śpiewanie z nut w kole.
3. 4. Chwyt za ręce, marsz w lewo.

III 1. Pokazywanie siły.
2. Potrząsanie prawą dłonią, wzniesioną z wyciągniętym palcem wskazującym.
3. 4. Pokazywanie kolistym ruchem wielkości świata tak, aby na zakończenie ręce znalazły się na barkach sąsiadów.
Fefren.

Z. Polak.

Zimowa zabawa

KULIG

Grę tę przeprowadza się na lodzie lub na ubitym śniegu. Chłopcy ustawiają się trójkami: boczni są końmi, środkowy — sanie. Chwytają się za ręce i na rozkaz: „kulig jazda!“ — środkowy robi przysiad, a boczni trzymają go za ręce i ciągną za sobą. Po drodze są różne stacje, do których zajeżdża kulig.

Wygrywają te sanki, które najwięcej będą miały pierwszych miejsc z poszczególnych stacyj.

St. Peszat.

Zabawa w izbie

DUDNI WODA DUDNI...

Na nakreślonym dużym kole ustawia się, w odległości pół metra od siebie menażki czy też blaszane kubki. Co drugi z nich napełniony wodą.

Na środku koła staje zuch mając zawiązane oczy. Wódz uderza trzykrotnie kijkiem w która kolwiek z pustych menażek. Zuch kierując się słuchem winien podnieść takową, za co otrzymuje punkt dla swojej szóstki. Jeżeli się pomylił — czeka go kara, albowiem oblewa się wodą. Dalej poddany zostaje próbie zuch z drugiej szóstki.

A. A. N.

Ciekawości zuchowe

Kurs zabawek odbył się w Równem, brali w nim udział wszyscy wodzowie i ich przyboczni. Na zakończenie kursu odbyła sie próba na sprawność zabawkarza. Uczestnicy kursu m. in. zrobili moc zabawek na choinkę. Zostaną one sprzedane na specjalnym kiermaszu.

Film zuchowy. Referat filmowy Naczelnictwa przygotowuje propagandowy film zuchowy. Zapewne niejeden zuch obejrzy go w kinie.

618 zuchów pasowano na harcerzy w Chor. lubelskiej. Prawie połowa zeszłorocznego stanu ilościowego zuchów w chorągwi znalazła się w tym roku w drużynach harcerskich. Na ich miejsce przyszło do gromad tysiąc nowych zuchów.

VI ogólnopolska Konferencja Instr. Zuch. odbyła się w dniach 28—31.XII ub. r. w Nierodzimiu. Dokładne sprawozdanie z prac tej konferencji ukaże się w marcowym numerze „W Kręgu Wodzów“.

TAJEMNICE  ZASTĘPOWYCH

Terenoznawstwo w zimowej pracy zastępu

Mimo całej, już od dwu lat przeszło, prowadzonej propagandy terenoznawstwa, jakoś ogólne zastoje tylko widać w tej dziedzinie. Podręczników mamy dużo i dobre. Jest „terenoznawstwo dla podoficerów" Gąsiewicza, są „Szkice polowe harcerza" — Gawkowskiego, są doskonałe wykłady „terenki" w rocznikach „Na Tropie" poprzedzających zlot spalski itd. itd.

A jednak marnie z terenoznastwem.

Bo nikt bez celu uczyć się niczego nie będzie. Stwórzmy cel. Zastęp otrzymuje rozkaz: „Dnia.... o godz. 16 stawić się na miejscu oznaczonym czerwonym krzyżykiem na mapie znajdującej się w szufladzie w mieszkaniu moim (pana N lub w izbie)". W zimie o 16-ej już ciemno. A tu rozkaz „maszerować w/g załączonego szkicu (szkic wyznacza drogę nawet na przełaj przez las; droga taka trudna, że nawet w dzień łatwo zabłądzić, tak, że teraz większość zabłądzi napewno). W razie zbłądzenia wleźć na najbliższą górę i rzucać rakiety („zimne ognie" doskonale widać, rzucone w powietrze na zwiniętym spadochroniku, lub nawet bez niego).

Pomaszerować w kierunku na trzy (2) światła umieszczone tak, a tak obok siebie". Chłopcy muszą otrzymać specjalne szczegółowe instrukcje wobec prawdziwego zabłądzenia i znać dokładnie tę okolicę z poprzednich wycieczek zastępu. Trasy marszów są przygotowane w ten sposób, że wszyscy schodzą się na punkty widoczne ze wzgórza „sztabowego". To ostatnie nawiązuje z nimi łączność i zarządza zbiórkę. Wszyscy schodzą się zlekka zgryzieni, że zabłądzili i... kuć żelazo póki gorące. Opowiedzieć o sprawnościach kartografa, terenoznawcy, postarać się o uchwalenie przez zastep projektu stworzenia dokładnego planu całej okolicy. Należy pamiętać, że projekt musi wyjść od jakiegoś „szarego" członka.

Po powrocie do roboty. Na zbiórkach — powiększanie na wycieczkach — uzupełnianie powiększeń.

Jak ma taki wielki plan całej okolicy wyglądać podawałem już kiedyś w „Na Tropie". Mapę 1:25.000 dzielimy na „pasy" i „słupy" jak jest podzielny obszar całej Polski i tworzymy atlasy złożone z „harmonijek" uzupełnionych powiększeń 1:5.000. Okolice bardziej osobliwe, specjalnie ważne (miejsca obrzędowe) powiększamy jeszcze raz pięciokrotnie, to znaczy do 1:1000 lub nawet 1:500. Robota przy tym może być owocna, a tym samym zachęcająca. *St. D.*

Śnieżne harce kończą się 15 lutego. Druhu Zastępowy pamiętaj, że jeśli Twój zastęp zdbędzie 450 punktów — otrzyma dyplom.

Okrzyk

Biada temu ktoby się ośmielił w szkole na lekcji głośno ujawniać swą radość lub zadowolenie. Ale na zbiórce harcerskiej wcale nie chodzi o to, żeby było cicho, choć również jak w szkole nie wolno mówić wtedy gdy mówi zastępowy. Myślę o harcerskich okrzykach, które spełniają podobną rolę, co piosenki, bo osiągamy przez nie nastrój na zbiórce.

Treścią zbiórek są gry, zawody. Zdarza się często, że w zapale bojowym chłopcy widzą zamiast swych przeciwników — wrogów, których radziby pokonać i upokorzyć. Nastrój szlachetnego współzawodnictwa osiągamy właśnie przez okrzyki. Okrzykiem dajemy wyraz swego uznania dla przeciwnika. *Em-o-er-o-wu-o, morooowo! Brr... rrr...awo! Byczo-czo, byczo-czo (itd. coraz prędzej)! Fe...fee... fenomenalne! Oj jak wyją... wyją... wyjątkowo (w zawodach śpiewackich)!*

Bywa tak, że nie możesz sobie dać rady z chłopcem. Zwrócenie uwagi nie wystarcza, a karać nie ma za co. Ot, wygłupia się... A poczęstować go *„porcją obrzydzenia"*, żeby się uspokoił: *Brr... rrr... fu!* Albo inaczej: *Wszystkich zdziwił i osłupił, że tak strasznie się wygłupił!*

Chłopcy przychodzą na zbiórkę w radosnym nastroju. Pozwól im krzyczeć o swej radości! *Czikilika, czykilika, czau, czau, czau, bomelika, bomelika, bau bau, bau, czikilika, bomelika, czikilika, bomelika — zyg, zu, bau!!!* Gdy tak wyładują nieco energji nie będą potrzebowali już „wygłupiać się", a zbiórka minie w pogodnej atmosferze.

Okrzyk jest uznany wśród harcerzy za formę towarzyską. Gościa wię wita się na zbiórce „porcją uznania": *A, aa, aaa, bum, buum, buuum, cyk, cyyk, cyyyk...*

tb.

Gry zimowe

Ucieczka Sybiraka. — Powstaniec ucieka z Syberii. Ścigający patrol stara się go jak najszybciej schwytać. O ile do pewnego czasu powstaniec nie zostanie schwytany — patrol przegrywa, wygrywa powstaniec. Uciekających może być kilku, w chwili ataku bronią się śnieżnymi pociskami. Trafiony z patrolu jest zabity. Powstaniec musi do zabicia być trafiony 3 razy.

Wyprawa do Bieguna. Zastęp podzielony na dwie części — 2 pary sanek. Wyznaczone miejsce na biegun. Jednakowe odległości do przebycia dla dwu grup. Po drodze obydwie wyprawy spotykają 3 jednakowe przeszkody harcerskie, która grupa lepiej pokona przeszkody i pierwsza przybędzie wygrywa.

Obrona Fortecy. Na szczycie pagórka zbudowana forteca ze śniegu z rozstawioną patrolówką. Zastęp, broniący, rozstawiony już od podnóża pagórka, broni dostępu do fortecy. Wygrywają napastnicy, o ile przynajmniej 2 żywych dostanie się do fortecy. Zabijają tylko obrońcy 3 kulami śniegowymi.

Pogoń za lisem. Lis ucieka na nartach, zostawiając jakieś ślady (włóczkę, papier, groch). Lisów może być kilku. Goniący są również na nartach. Gra jest dobrą próbą sprawności narciarskich (Jasiński).

Przeciąganie liny. Lina musi być bardzo długa. Dwie partie chwytają z obu końców i starają się ją przeciągnąć. Wszyscy ciągnący są na nartach, lub łyżwach — muszą być ustawieni w odpowiednich odległościach (w.k.w.).

Czytanie śladów. Przećwicz z jedną partią na śniegu marsz, szybki chód, bieg. — Kto lepiej z drugiej parti odczyta. Naucz maskować ślady, idąc tyłem, zauważ różnicę przy zrobieniu śladu idąc tyłem i przodem. Przećwicz jazdę na nartach — odgadnij z drugą partią sposób jazdy i szybkość.

Czy wiecie, że przeciętnie na jedną drużynę w kampanii jesiennej wypada 7, 6 wycieczek zastępów, w ciągu zaś całego roku 1935 zastępy jednej drużyny urządziły przeciętnie tylko 14, 4 wycieczek. — Jak będzie tej zimy? — zobaczymy!

HARCERSKIE MISTRZOSTWA NARCIARSKIE W ZAKOPANEM
w dn. 5, 6 i 7 lutego

PROGRAM

Otwarcie trasy biegu zjazdowego nastąpi już w sobotę dnia 30 stycznia.

Czwartek, 4-go lutego — oficjalne otwarcie zawodów o godz. 19-tej w sali Sokoła (uczestnictwo obowiązkowe).

Piątek, 5-go lutego — godz. 7.30 zbiórka zawodników biegu zjazdowego w Kuźnicach, wyjazd na miejsce startu. Godz. 9-ta start do biegu zjazdowego, godz. 12-ta start do slalomu. Godz. 15-ta obiad.

Sobota, 6-go lutego — godz. 7.30 zbiórka uczestników biegu zespołowego „Na Tropie" na Lipkach. Godz. 8-a start, godz. 14-ta obiad.

Niedziela, 7-go lutego — godz. 7.30 zbiórka do biegów na 12, 9, 8 i 4 km., o godz. 8-ej start. Godz. 12-ta skoki na Krokwi. Godz. 15-ta obiad. Godz. 17-ta — zamknięcie zawodów.

ZAPISY STARTOWE

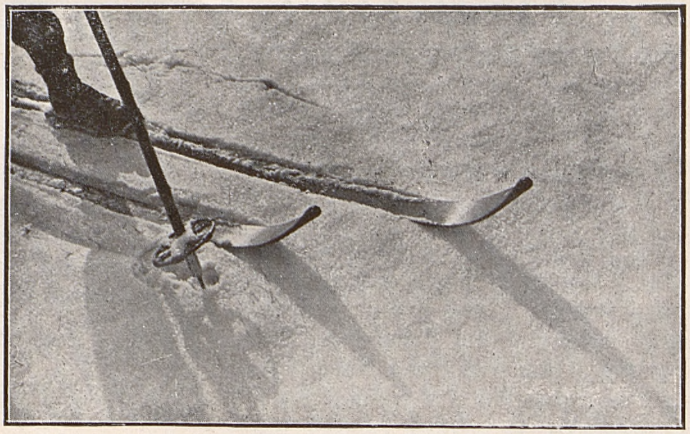
Pragnący uzyskać odznakę za sprawność P. Z. N. uczestnicy biegów 12, 9, 8 i 4 km winni w biurze Zawodów wykupić zapis startowy P. Z. N. w cenie gr. 50.

OMYŁKA

W poprzednim numerze, w programie zawodów punkt d zakradła się pomyłka. Punkt ten ma brzmić: *„bieg juniorek, harcerek — 4 km"*, a nie harcerzy, jak wydrukowano.

PRZEJAZDY

Uczestnicy zawodów, którzy będą chcieli udać się na Kasprowy, będą mogli korzystać ze zniżki na przejazd



kolejką. Bilet zniżkowy będzie kosztował około zł. 1.20. Uczestnicy biegu zjazdowego będą przewiezieni bezpłatnie. Trzeba jednak zaznaczyć, że trasa biegu zjazdowego będzie dość trudna, to też nie należy zbyt pohopnie stawać do tego biegu, gdyż niedostateczne opanowanie sztuki narciarskiej może stać się przyczyną wypadku.

Uczestnicy zawodów, którzy będą chcieli skorzystać ze środków lokomocji od stacji na miejsce kwater — i od kwater na miejsce startów, będą musieli uczynić to na własny koszt.

EKWIPUNEK

Kwatery dostarczone będą z pościelą, nie mniej pożądany jest dodatkowy koc.

Zespoły, które stają do biegu harcerskiego muszą mieć normalny ekwipunek wycieczkowy. Wyekwipowanie niedostateczne, zarówno jak nadmierne obciążenie wpłyną ujemnie na punktację.

NA TROPIE MA GŁOS

Dh. A. Porazka, Lwów. — Egzemplarze, o które prosicie wysłano. Mogło się zdarzyć, żeście nie otrzymali pisma, ale my sobie nie mamy nic do wyrzucenia, zmieniacie bowiem często adres, a nowy podajecie niedokładny, np. ulicę bez numeru. Z naszej strony postaramy się, byście pismo otrzymywali jak najpunktualniej. Prosimy jednak o podanie dokładnego adresu.

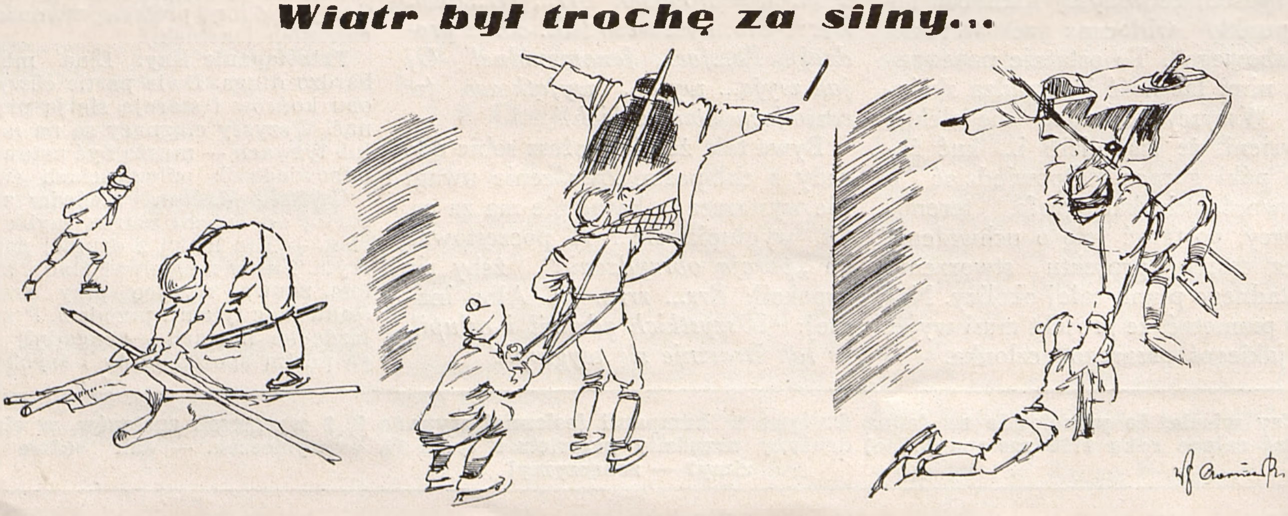
Dh. A. Gołębiowski, Newark N. J. Ameryka. — Przesłane dwa dolary otrzymaliśmy, wobec tego prenumerata „Na Tropie" i „W Kręgu Wodzów" opłacona jest do końca 1937 r. Łączymy najserdeczniejsze pozdrowienia dla harcerzy Amerykańskich.

Dh. M. Wywiół, Ostrowiec. Załączonego znaczka w liście nie było. Adres dh. Korabiewicza: Wilno, Bakszta 2.

Dh. M Kleinówna, Rybnik.—„Książka zastępowej" cena 2 zł. 20 gr. Sztuczek dla harcerek nie mamy. Dla harcerzy jest sztuczka „Prawy Harcerz". Pozostałe książki może Druhna nabyć w C. K D. H. w Warszawie, Traugutta 2: Dąbrowski „Gry i zabawy w izbie harc." zł. 1.10, Rypiński sygnalizacja zł. 2.50. — Śliwiński — (wyczerpane). Grotowska — w Książnicy Atlas, Warszawa — Lwów.

Dh. H. Nikitinówna, Działy.—Wzory raportów rocznych obowiązujących gromady zuchowe są do nabycia w C. K. D. H., Warszawa, Traugutta 2 w cenie 20 gr.

Wiatr był trochę za silny...



Wiadomości Związkowe

KOMINEK HARCERSKI instruktorek i instruktorów przebywających w Warszawie został zoganizowany przez Naczelnictwo Z.H.P. Na kominku Druh Przewodniczący, M. Grażyński wygłosił bardzo ciekawą gawędę.

KONFERENCJA INSTRUKTOREK na Buczu zgromadziła około 60 osób. W czasie czterotygodniowych obrad wygłoszono szereg referatów o zuchach, harcerkach młodszych i starszych, oraz kobietach dojrzałych w organizacji, wreszcie przedstawicielka skautek francuskich i wielka przyjaciółka Polski Jaqueline Bricka wygłosiła referat o kampanii rzetelności, prowadzonej przez skautki francuskie.

HARCERSKĄ CZYTELNIĘ w swym lokalu przy ul. Wiejskiej Nr. 3 w Warszawie obficie zaopatrzoną w pisma i książki treści pedagogicznej i harcerskiej uruchomiła Główna Kwatera dla Harcerek i instruktorek w celu ułatwienia im prowadzenia pracy wychowawczej.

SPORT SPADOCHRONOWY W HARCERSTWIE obecnie ma wielkie możliwości rozwoju. Powstały w G. K. H. referat spadochronowy przeprowadza w Chorągwiach kursy, które trwać będą 3 dni po 2 — 3 godziny dziennie wieczorem. Po przeszkoleniu teoretycznym przyjadą kandydaci na kurs skoków, który odbędzie się w ciągu jednego dnia w Warszawie. Już na Dżembori do Holandii wyruszy Polska Wyprawa Lotnicza ze specjalnym programem spadochronowym. Harcerze winni zainteresować się tym pięknym sportem wyrabiającym męstwo, silną wolę i opanowanie.

Z życia drużyn

KURS ZASTĘPOWYCH DRUŻYN WIEJSKICH W ZDOŁBUNOWIE zorganizował miejscowy hufiec. Było nas 21 „chłopa" — niektórzy już drugi raz, bo w zeszłym roku byli już na takim kursie w Dermaniu w naszym powiecie W ciągu pełnego tygodnia pracy zorientowani zostaliśmy w pracy jako zastępowi, zaznajomiliśmy się z wieloma rzeczami, o których się niejednemu z nas w naszych wioskach nie śniło. Widzieliśmy zbiórki prowadzone przez Dhów Instruktorów, a i nam nie folgowano — musieliśmy też je prowadzić. Bractwo żyło się ze sobą mocno, pełni humoru robiliśmy szum (gwoździami przy wojskowych butach) na miejskim bruku. Kumenda Hufca i Kursu nie zapomniała i o takich rzeczach jak kino, czy teatr — „Rapsodię Bałtyku" będziemy pamiętać! Na zakończenie kursu odbył się kominek na którym przyrzeczenie złożyło trzech uczestników kursu na ręce dha phm Bąka st hufcowego. Cieszy się bardzo, że się nami ktoś opiekuje, o nas pamięta — dlatego tym wszystkim chcemy szczerze i głośno powiedzieć — dziękujemy z serca!

WSPÓLNĄ CHOINKĘ urządziły żeńska drużyna przygotow. i 65 W.D.H. im. Grodyńskiego w Warszawie. Podczas „choinki" odbyło się przyrzeczenie harcerzy, które odebrał druh kapelan W. Malinowski. Potem śpiewano Rotę, łamano opłatkiem i kolędy. Po części oficjalnej nastąpiły pokazy harcerzy i „Wieczór wigilijny" harcerek. Pod koniec „choinki" przyszedł „Święty Mikołaj", który wszystkim harcerkom i harcerzom dawał różne upominki, jak pochwały na piśmie, gwiazdki oraz zabawki i książeczki.

„Choinkę" zakończono wspólną kolacją t. zn. herbatką z pączkami i zdjęciami przy choince.

W. D.

Ś. P.

BOLESŁAW POPOWICZ
Gen. Bryg.

Wierny żołnierz Marszałka Piłsudskiego, działacz harcerski, Przewodniczący Okręgu Lwowskiego Z. H. P., odznaczony harcerską odznaka „Wdzięczności" zmarł we Lwowie. W szeregach harcerskich śmierć Jego wywołała żal głęboki. Pozostanie po Nim w Harcerstwie pamięć najwznioślejszego wzoru życia dla Polski.

III D. H. W KOŹMINIE urządziła sobie „białą choinkę". Program składał się z dwóch części: pierwsza odbyła się na świeżym, ale niebardzo sprzyjającym powietrzu, druga w „harcówce", jak mówią w Poznańskim. Ta część była małą rewią naszego harcerskiego żywota. Sprawy, które ocieniała mgła niewiedzy, znalazły odpowiednie oświetlenie w monologach, czy piosenkach w wykonaniu druhów. W wesołym nastroju pożegnała Drużyna miłych gości w osobach dh. Hufcowego i druhen ciekawych naszego zakulisowego życia.

Drużyna dzięki swej pracy pociąga nowych chłopców, dla których utworzono zastęp „Orłów" w liczbie 9 członków. Idea więc uharcerzenia społeczeństwa postępuje stale.

Tropy Warszawy

OBOZOWA AKCJA ZIMOWA CHORĄGWI w roku bieżącym wzrosła w porównaniu do roku ubiegłego prawie o 80%. Zeszłoroczna, t. j. 1935/36 akcja zimowa zamknęła się cyfrą 722 uczestników, a rok 1934/35 miał tylko 437, rok zaś bieżący przyniósł już cyfrę znakomicie powiększoną, przekraczającą 1150 uczestników, zgrupowanych w takich ośrodkach, jak Zakopane, Kościeliska, Krynica, Zwardoń, Worochta, Sianki, Sławsko, a 18. W. D. H. urządziła swoje zimowisko w połączeniu z kursem jachtingu lodowego nad jeziorem Wigry.

KURS PODHARCMISTRZOWSKI obesłany w roku bieżącym bardzo licznie, przeszło 100 uczestników, odbył swe gruntowne przeszkolenie w Kościeliskiej Dolinie. Kurs ten różnił się tym od innych, że w swym programie przewidywał przede wszystkim zapoznanie się swych członków z obozowiskami zimowymi. Z grami w polu, z biwakowaniem, jazdą na nartach, a szczytem polowego wyrobienia była budowa śnieżnych domków t. zw. **„Igloo"** Trzy wycieczki wysokogórskie do doliny chochołowskiej przez Iwaniecką, do Tomaszowej, oraz na **nartach** na Kasprawy Wierch ze zjazdem na Goryczkową, świadczyły, że kurs nastawiony był na wyrobienie dzielnego — czerpiącego radość z pokonywania trudów i przeszków instruktora Warszawskiego.

OBÓZ ZIMOWY HUFCA ŻOLIBÓRZ, zorganizowany w Olczy pod Zakopanem, zgromadził uczestników prawie ze wszystkich drużyn Żoliborskich. Leża mieściły się w miejscowej szkole, skąd rozprzestrzeniał się przepiękny widok na cały masyw Tatr. Jazda na nartach, wycieczki, kuligi i zajęcia harcerskie, pozostawiły wszystkim uczestnikom bardzo wiele miłych wspomnień. Brak jednak zupełny jakiegokolwiek instruktora narciarskiego, nie pozwolił wykorzystać wyjątkowych w tym roku warunków śnieżnych. (W. T.)

PORADNIA ZAWODOWA, działająca przy Komendzie Chorągwi, cieszy się niebywałą frekwencją. Codziennie po kilku bezrobotnych, szukających pracy harcerzy, przechodzi przez badania psychotechniczne, a Poradnia, znając mniej więcej zdolności i zamiłowanie petenta, stara się o pracę. Już kilkudziesięciu harcerzy otrzymało w ten sposób zajęcie. Poradnię prowadzi p. Zawirska i dhna phm. Adamowiczówna. Do poradni zgłaszać się można codziennie w rannych godzinach w lokalu Komendy, Zielna 35.

AKCJA SAMOPOMOCY ZIMOWEJ, przeprowadzona na terenie chorągwi, dała bardzo dobre wyniki. (Zaznaczyć należy, że prócz akcji wewnętrznej, harcerze wzięli i biorą udział w akcji ogólnej). Zebrano kilka tysięcy sztuk odzienia, które rozdzielono między potrzebujące drużyny.

KONFERENCJA INSTRUKTORSKA WARSZAWY odbyła się w Kościeliskiej Dolinie w dniu 4 stycznia. Konferencja przy udziale przeszło 40 instruktorów, omówiła programy akcji obozowej, sprawy ideologiczne, nastawienie pracy w związku z Wyścigiem.

14 MAZOWIECKA DRUŻYNA HARCERZY im. Stefana Czarnieckiego, dawna I Pruszkowska Męska Drużyna Harcerska im. Stefana Czarnieckiego prosi wszystkich swych byłych członków, sympatyków o podanie przyczynków do historii drużyny, bowiem obecnie drużyna pragnie skompletować materiał i przygotować dane do szczegółowego opracowania historii drużyny od czasów jej założenia t. zn. od r. 1919 do chwili bieżącej.

Dane prosimy kierować pod adresem obecnego drużynowego: phm. Kowalski, Pruszków, Klonowa 11-4.

KRÓLEWSKA WIZYTA W POLSCE.

Wielką sensację wzbudziło przybycie do Krynicy na porotygodniowy pobyt po ślubie następczyni tronu holenderskiego, księżniczki Juliany z małżonkiem jej, ks. Bernardem zur Lippe Biesterfeld. Młoda para chwali sobie podobno pobyt w Krynicy i z zapałem uprawia narciarstwo. Gdy gazety podały miejsce pobytu księżniczki Juliany, Krynica wypełniła się po brzegi gośćmi, przeważnie zagranicznymi, wśród których jest wielu przedstawicieli prasy różnych krajów. W ciągu kilku dni Krynica stała się sławną na całym świecie.

NOWA KATASTROFA KOLEJOWA.

15 stycznia miała miejsce okropna w swych skutkach katastrofa kolejowa w Mysłowicach na Śląsku. Wskutek złego nastawienia zwrotnicy pociąg osobowy najechał na stojące na stacji wagony towarowe, których koła były zahamowane. Skutkiem zderzenia przednie wagony pociągu osobowego spiętrzyły, a z ich szczątków wydobyto 6 zabitych oraz pięćdziesięciu kilku rannych. Powodem katastrofy było przeoczenie zwrotniczego, który przez pomyłkę skierował pociąg osobowy na tory zajęte przez wagony, naładowane drzewem.

WOJNA W HISZPANII.

Na łamach prasy pokazują się wciąż niepokojące pogłoski, które są jednak przez zainteresowane czynniki miarodajne odwoływane. I tak Europa została zaalarmowana wiadomością, że Marokko hiszpańskie zostało zajęte przez niemieckie oddziały wojskowe, przywiezione tu przez niemiecką flotę wojenną. Równocześnie przybyli podobno na teren Marokka niemieccy fachowcy, którzy przystąpili do energicznej eksploatacji bogactw naturalnych tego kraju. Gdy jednak Francja i Anglia przygotowywały się do manifestacyjnego rajdu floty wojennej, kanclerz Hitler oświadczył, że Niemcy nie mają zamiaru naruszać suwerenności Hiszpanii w Marokku, a tamtejszy komisarz hiszpański stwierdził, że w Marokku nie ma żadnych sformowanych obcych jednostek bojowych. Ukazały się również wieści, że na pomoc oddziałom powstańczym spieszą umundurowane oddziały japońskie. Rząd japoński jednak zaprzeczył temu. Ofenzywa powstańców, podjęta z początkiem b. m., przyniosła pewne sukcesy nie mające jednak decydującego znaczenia.

UNIWERSYTET WILEŃSKI ZAMKNIĘTY.

Skutkiem niepokojów, jakie miały miejsce na uniwersytecie wileńskim, uczelnia ta została zamknięta. Po otwarciu jej zarządzone będą nowe wpisy.

WIELKI POŻAR.

We Lwowie spłonął dział fotograficzny księżnicy Atlas. Pastwą ognia padły także plany wielkiej, fizycznej mapy Lwowa, których przygotowania trwały kilka lat. Straty oceniane są na 1 milion złotych.



W królestwie zimy.

SPORT

SIATKÓWKA.

Nareszcie jakiś H. K. S. odniósł zwycięstwo w mistrzostwach Polski. Nie ma się co upierać przy tym by harcerscy sportowcy wyrabiali się na maszyny do zdobywania mistrzostw, ale tu i ówdzie powinni klasę zaznaczyć. Ogólne przecież wyrobienie sportowe, do którego harcerz jest obowiązany, powinno automatycznie wysuwać drużyny na czołowe miejsca bez specjalych końskich wysiłków oraz marnotrawnego miotania czasem i pieniędzmi.

Tym razem godło mistrza Polski w siatkówce zdobyły harcerki łódzkie. Sukces to nie mały, zważywszy, że o mistrzostwo walczył ośmiokrotny z rzędu mistrz Polski, warszawski Akademicki Związek Sportowy.

Rozgrywki odbywały się w Łodzi, trwały trzy dni a ostateczny ich wynik przedstawia się następująco:

Klub	Zw.	Partyj	Punkt.
H. K. S. Łódź	5	11:4	204:155
A.Z.S. Warszawa	5	11:5	210:140
Olsza, Kraków	5	11:7	241:185
Polonia, Warsz.	5	11:7	232:193
Gryf, Toruń	4	9:8	201:185
Warta, Poznań	2	5:10	175:204
A.Z.S., Lwów	1	5:12	159:234
Unia, Lublin	1	2:12	93:204

HOKEJ.

W Krynicy odbyły się zawody międzynarodowego turnieju hokejowego, na który zjechało 6 drużyn: trzy polskie i trzy zagraniczne. Są to: Söderteljö (Szwecja), Wiener Eislaufrerein (Austria), Bragadiru (Rumunia), Krynickie Towarzystwo Hokejowe, Warszawianka i Czarni (Lwów).

Jak dotychczas, bierzemy w skórę. Ba, tor lodowy u nas jeden — w Katowicach, a katowickiej drużyny (która nawiasem mówiąc odniosła z doskonałym zespołem węgierskim B. K. E. Budapest wspaniałe zwycięstwo 5:2 i w rewanżu zaszczytną porażkę 7:6) — nie ma.

Zawody w dniu 6 b. m. wyglądały następująco:

W. E. V. (Wiedeń) — K. T. H.	3:3
Warszawianka — Bragadiru	5:5
K. T. H. — „	3:1
W. E. V. — Warszawianka	1:0
K. T. H. — Warszawianka	1:0
Czarni — Bragadiru	1:0
Warszawianka — Czarni	2:2
Söderteljö — Bragadiru	1:0
Czarni — K. T. H.	1:0

10 stycznia:

W. E. V. — Bragadiru	2:1
Söderteljö — Warszawianka	2:0
W. E. V. — Czarni	4:1
Czarni — Bragadiru	1:0
Czarni — Warszawianka	2:2

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 2. tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów)—1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Drukarnia B-ci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa Nr. 15.